

Zbigniew Wawszczak, *Z Przemysła na pierwsze, krajowe sceny*, „Profile” 1974, nr 1, s. 23

Józef Kondrat

Siedzimy w typowym, współczesnym mieszkaniu, niezbyt obszernym, bo normatywy odmierzono skąpo. Na ścianach parę obrazów, w tym również doskonały portret gospodarza w charakterystycznym kostiumie Stańczyka. Józef Kondrat jest wybitnym, współczesnym aktorem starszego pokolenia.

W 1972 r., po pięćdziesięciu latach pracy na scenie, przeszedł na emeryturę, a w dodatku od dłuższego czasu choruje, jest więc czas na spokojną pogawędkę; gospodarz nie śpieszy się na próby, ani na nagranie w radio czy zdjęcia filmowe (ostatnio musiał zrezygnować z bardzo kuszącej propozycji udziału w nowym filmie).

Jakie to drogi doprowadziły mego rozmówcę na najlepsze polskie sceny, uczyniły zeń członka renomowanych zespołów?

Józef Kondrat urodził się 1902 r. w niewielkim, lecz pięknym mieście nad Sanem, Przemysłu. Jego ojciec i dziad przywędrowali do grodu Przemysława z dalekiej Żmudzi. Dziad był koniuszym na dworze jakiegoś pana i wraz z piętnastoletnim synem, późniejszym ojcem Józefa Kondrata, brali udział w powstaniu styczniowym. Ruch powstańczy na Litwie napotykał ogromne trudności: niewielkie, słabo uzbrojone i wyszkolone oddziały, tropione przez przeważające siły wroga nie mogły mu sprostać w polu, szarpały go walką podjazdową, lecz otoczone i zmuszone do otwartej walki szły w rozsypkę. Była to walka hero-

iczna i beznadziejna zarazem. Rozbitkowie z partii powstańczych, którym udało się ująć cało z pola, gdy już nie stało walczących oddziałów, musieli ratować swe głowy, umykając pogoni przedzierali się przez kordony graniczne, do zaboru austriackiego. Jak wielu uczestników powstania styczniowego, Kondratowie, ojciec i syn trafili najpierw do Lwowa. Sypnęły się prześladowania władz austriackich, aresztowano wielu powstańców. Dopiero usilne starania wpływowych działaczy ówczesnych, wśród których był również ówczesny właściciel dóbr krasiczyńskich Adam Sapieha, doprowadziły do uwolnienia powstańców. Być może dlatego również skierowali się Kondratowie, wspólnie ze swym chlebodawcą, którego nazwiska pan Józef już nie pamięta, w okolice Przemyśla. Dziad był koniuszym w majątku Balice i tam też zapewne powstał jego konny portret, pędzla nie byle jakiego mistrza, Juliusza Kossaka. Ów portret zresztą był przedmiotem wielu zabiegów rodziny w czasach późniejszych, kiedy ojciec mego rozmówcy osiadł w Przemyślu, zajmując się najpierw eksploatacją kamieniołomu (dostarczał kamienia na filary wznoszonych na Sanie mostów), a później prowadząc niewielką knajpkę. Sam pan Józef widział na własne oczy ów portret dziada z ogromnymi wąsiskami, wprowadzony ukradkiem do dworu w Balicach przez zaprzyjaźnionego lokajczyka. Pamięta, że dziad jechał konno, z zawadiacką miną ubrany po kozacku. W zabiegach o zakup tego obrazu pomagała Michałowi Kondratowi malarka przemyska, pani Artwińska, żona rzeźbiarza, jednakże udało się jej zrobić jedynie zdjęcie portretu, które zginęło podczas ostatniej wojny w warszawskim mieszkaniu Józefa Kondrata. Co się zaś stało z oryginałem, Bóg raczy wiedzieć. Wiadomo jedynie, że do 1939 r. znajdował się we dworze w Ba-

licach, pod Przemyślem... Michał Kondrat prowadził, jak już wspominaliśmy małą knajpkę vis à vis starostwa. Wpadali tam na piwko urzędnicy, nauczyciele z pobliskich szkół. Pan Michał założył rodzinę z sarmackim rozmachem, żeniąc się z szesnastoletnią Kaczmarówną, która urodziła mu 10. dzieci. Oprócz Józefa było jeszcze czterech braci, młodszy od niego o 6 lat Tadeusz miał również zapisać się w służbę Melpomeny...

Trzeba bowiem wiedzieć, że Przemyśl w okresie przed i po pierwszej wojnie światowej jak rzadko które, średniej wielkości prowincjonalne miasto, zakochany był w teatrze. Wiele składało się na to przyczyn – i bliskość Lwowa, gdzie działały pierwszorzędne polskie teatry zawodowe, i ambicje wielu domów inteligentnych, robotniczych, które wyrażały się nie tylko w wielkim zainteresowaniu sprawami teatru, ale i w aktywnym uczestnictwie w realizacji własnymi siłami rozmaitych przedstawień na licznych scenach amatorskich, we „Fredreum”, w Domu Robotniczym, w towarzystwie „Gwiazda” w domu Kościuszki, wreszcie w teatrzykach gimnazjalnych...

Na scenkach tych próbowali swoich sił uczniowie szkół średnich pociągnięci przykładem swych rodziców, znajomych. Tak też i było z młodymi Kondratami. Obydwaj zaczęli na scenie szkolnej, oczywiście w różnych latach, młodszy Tadeusz kilka lat później, w Gimnazjum im. J. Słowackiego.

Miałem chyba 16 lat – wspomina Józef Kondrat – i grałem niemal we wszystkich teatrzykach amatorskich w mieście. Tymczasem dobiegała końca wojna, narastały patriotyczne nastroje i pan Józef, wspólnie ze swymi kolegami zgłosili się ochotniczo do szeregów.

Po wielu perypetiach i przygodach Kondrat jednak cały i zdrow (wielu kolegów padło w walkach, zginęło w niewoli) wrócił do rodzinnego Przemyśla. I oczywiście szybko trafił do Teatrzyku, który prowadził wtedy (ok. roku 1920) YMCA. Grał tam w paru sztukach, ale postać tytułową w „Kościuszcze w Petersburgu” podobno nieźle i wtedy w Sali „Sokoła” zobaczyła go Maria Grabowska, aktorka teatrów lwowskich i Jan Piątkowski. Zaangażowano pana Józefa do teatru objazdowego, którego dyrektorem był Kazimierz Beroński. To był dość duży zespół, organizował się w Krakowie, obejmując swym objazdem zwłaszcza wschodnią Małopolskę. Objeżdżali Tarnów, Rzeszów, Jarosław, Przemyśl i wiele, wiele miast...

W teatrze Berońskiego Józef Kondrat grał rolę kanczera – zdrajcy, Radziejowskiego w sztuce „Obrona Częstochowy”. Po trzech miesiącach młody adept „Melpomeny” przeniósł się do innego objazdowego teatru kierowanego przez Jana Piątkowskiego. Tutaj wystąpił w sztuce, zaliczanej do rzędu klasycznych pozycji literatury dramatycznej, w „Zbójcach” Fryderyka Schillera”.

Właściwie to w tych teatrach objazdowych powodziło się nam nieźle – powiada pan Józef Kondrat – Rzadko kiedy sala nie była pełna. Najpierw jechał taki aranżer z afiszami, programem, składał wizytę w starostwie, aby uzyskać zezwolenie na występy, bilety rozprzedawano w aptekach, kawiarniach (np. w Rzeszowie w jakiejś cukierni), później dopiero zjeżdżał teatr...

Były to lata nauki dla młodego aktora, uczył się praktycznie grając na scenie, ale „wkuwał” również, jak sam powiada *dużo z literatury starego teatru greckiego, hiszpańskiego*. W 1924 r. Józef Kondrat zdaje we

Lwowie egzamin i otrzymuje tytuł aspiranta, po trzech latach jest już członkiem rzeczywistym.

Artystycznie powodziło mi się bardzo dobrze w Poznaniu, dokąd zaangażowała mnie Stanisława Wysocka. W reżyserowanej przez nią „Balladynie” grałem Grabca. Właściwie dopiero u Wysockiej – wspomina pan Józef – zacząłem pracę na serio, a potem zetknąłem się we Lwowie z Leonem Schillerem. Schiller mnie lubił i od niego jako aktor wiele skorzystałem. Grałem w reżyserowanym przez niego „Śnie srebrnym Salomei” (jedna z najlepszych moich ról, Semeneńko) i „Dziadach” w roli Doktora. Lubilem śpiewać, szliśmy z Schillerem całą kompanią do kawiarni, on zasiadał do fortepianu, uczył nas piosenek... To były piękne lata...

W 1931 r. Kondrat został zaangażowany przez Arnolda Szyfmana wraz z aktorką i reżyserem, Gustawą Błońską, z którą w parę lat potem się ożeni, do Teatru Polskiego w Warszawie. Aż do wybuchu wojny pozostaje w Warszawie, rozwija swój warsztat aktorski, gra na jednej z najlepszych scen polskich, staje się aktorem cenionym i znanym. Recenzje z przedstawień, w których bierze udział, pisuje Boy-Żeleński, Antoni Słonimski...

Jako młoda dziewczyna oglądałam – mówi literatka i tłumaczka, Anna Linke – Józefa Kondrata w sztuce Marcela Pagnola „Mariusz” w Teatrze Polskim. Wystąpił w roli bezimiennego włóczęgi, cała rola oparta była na półtonach, półszepcach, to była wspaniała kreacja. (Po latach wystąpi w podobnej roli w głośnym przedstawieniu Samuela Becketta „Czekając na Godota” w reżyserii Jerzego Kreczmara w Teatrze Współczesnym). Wtedy mówiono o nim jako o wybitnym aktorze, na którego warto chodzić.

Wybuchła wojna. W 1942 r. Józef Kondrat musi wraz z żoną opuścić stolicę. Po piętach depczą mu hitler-

rowcy. Wyjeżdżają najpierw do znajomego w hrubieszowskie, by z czasem trafić do oddziału partyzackiego. Ani przypuszczał zapewne pan Józef, że za przykładem swego dziada i ojca, przyjdzie mu z bronią w rękę przemierzać leśne ostępy, brać udział w zasadzkach na hitlerowskie oddziały, wysadzać w powietrze ciągnące na wschód pociągi. Pamięta, że w jednym z nich był cukier, a w innym działa...

Po wyzwoleniu stawia się natychmiast wraz z żoną do pracy w teatrze. Działają w Białymstoku, Lublinie i Rzeszowie, zwłaszcza w Lublinie szczególnie owocnie...

Z tamtego okresu pamięta państwa Kondratów doskonale Jerzy Pleśniarowicz, kierownik literacki teatru w Rzeszowie, pisarz i tłumacz, podówczas redaktor Polskiego Radia w Lublinie.

To było za dyrekcji Karola Borowskiego i Antoniego Różyckiego. Teatr lubelski przeżywał okres szczególnego powodzenia. Złożyło się na nie parę przyczyn, w tym dwie zasadnicze, doskonała obsada (m. in. w zespole teatru znajdowali się: Irena Malkiewicz-Domańska i Jerzy Pichelski, Irena Ładosiówna i Józef Klejer, Alina Zielińska i Maksymilian Chmielarczyk, Anna Śliwa i Leon Łuszczewski, oczywiście Gustawa Błońska i Józef Kondrat, występował gościnnie Fertner, z młodszego pokolenia Wiesław Michnikowski) no i wspaniały klimat tamtych miesięcy, ogromne zapotrzebowanie na polskie słowo, na imprezy, koncerty, przedstawienia.

Błońska reżyserowała kilka sztuk, prowadziła wykłady w szkole teatralnej, Józefa Kondrata pełno było nie tylko w teatrze. Uczeń Schillera śpiewał z ogromną swobodą i wdziękiem zarówno piosenki z teki Schillera, jak i niezwykle popularne pieśni partyzanckie

(wszak sam dopiero co porzucił leśne szeregi), w radio, na koncertach, akademiach. Jego bezpośredniość, szczerłość zjednywały mu ludzi, przysparzały przyjaciół, święcił triumfy jako aktor charakterystyczny, niezwykle przekonująco wcielał się w postacie o charakterze groteskowym, grał wówczas wiele ról pierwszorzędnych.

Wielki sukces odniósł w sztuce amerykańskiego autora pt. „Artyści”, jego partnerką była znakomita Irena Malkiewicz-Domańska (przed wojną była to popisowa rola Stefana Jaracza, który objeżdżał z nią po całym kraju). Przedstawienie to szło w Lublinie chyba ze sto razy.

Jego kłownady miały w sobie coś wielkiego, tak było w świetnym przedstawieniu „Czekając na Godota” Samuela Becketta, które widziałem w latach późniejszych w Teatrze Współczesnym w Warszawie.

Warto jeszcze przypomnieć wielkie sukcesy, jakie Józef Kondrat odniósł w paru filmach, m. in. w „Królowej Przedmieścia”.

Jerzy Pleśniarowicz miał jeszcze sporo zdarzeń do przypomnienia, musieliśmy jednak z nich zrezygnować ze względu na brak miejsca, tym bardziej, że relacja powyższa nie pretenduje do pełnego przedstawienia sylwetki aktorskiej Józefa Kondrata. Nasze uwagi zamknijemy klamrą przemyską – do rodzinnego, ukochanego miasta przyjechał wraz z innym świetnym aktorem, Kazimierzem Opalińskim na uroczystości stulecia „Fredreum” w 1971 r. Obydwaj stawiali kiedyś pierwsze kroki na scenie najstarszego teatru amatorskiego w Polsce. Teraz, jako wybitni, cenieni aktorzy najlepszych scen stołecznych postanowili uświetnić obchody jubileuszowe „Fredreum”. Kondrat wystąpił gościnnie wspólnie z Kazimierzem Opalińskim w roli Papkina (postać tę odtwarzał z po-

wodzeniem tuż po ostatniej wojnie w Teatrze Wojska Polskiego w Lublinie, a w ogóle okres lubelski wspomina jako jeden z najmiłszych w swym życiu).

Scenografię do owej „Zemsty”, którą przemyślanie przyjęli z niezwykle entuzjazmem przygotował przyjaciel Józefa Kondrata, wybitny malarz warszawski starszego pokolenia, Władysław Królikiewicz, w okresie przedwojennym również związany z przemyskim Towarzystwem Dramatycznym im. A. Fredry.

Tygodniowy pobyt w Przemyśle, udział w próbach w przygotowanej już wcześniej „Zemście” był dla Kondrata okresem niekończących się spotkań, odwiedzin, rozmów. Niespodziewanie znakomity aktor odnajdywał dawnych przyjaciół, dowiadywał się o śmierci znajomych. To był jak gdyby powrót w czarowną krainę młodości, to były zarazem ostatnie szczęśliwe lata w jego pracowitym życiu. W dwa lata później, w czerwcu 1973 r. umiera nagle jego żona, Gustawa Błońska ceniony reżyser, aktorka, kobieta, z którą przeżył wiele szczęśliwych lat i której ogromnie dużo zawdzięczał, jego samego zaś powaliła choroba. Los nie pozwolił im zrealizować gorącego pragnienia: chcieli razem spędzić ostatnie lata życia w małym domku w rodzinnym Przemyśle.